Nr. 99. We Lwowie Wtorek dnia 9 Kwietnia 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Z chwili bieżącej.

Lwów 8 kwietnia.

Ferje świąteczne już się rozpoczęły, nastąpiła więc w Przedlitawji cisza parlamentarna. Nie można tego samego powiedzieć o prasie. Oddaje się ona rozpamiętywaniom i wspomnieniom, a nie można o nich powiedzieć, by były zbyt przyjemne. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do pism niemiecko liberalnych, które, rzecz jasna, stoją ciągle pod wrażeniem wyborów uzupełniających do wiedeńskiej rady miejskiej. W kurji wyborczej, która się zdawała być twierdzą epigonów wiernokonstytucyjnych, w której średnia warstwa mieszczaństwa wraz z inteligencją niezachwianą dotychczas stanowiły fortecę i dostarczały większości niemiecko liberalnej, antysemici pobili na głowę liberałów tak, że wrogie i nieprzejednane dotychczas obozy w równej prawie znajdują się sile w reprezentacji miejskiej. Mały jeszcze krok, a zwycięstwo antysemitów będzie zupełne i niepodzielne; kilka jeszcze mandatów, a zastępy chrześcijańsko socjalne odbędą tryumfalny wjazd do wspaniałego pałacu gotyckiego przy *Ringstrasse*; chwila, a na krześle burmistrzowskiem w sali radnej zasiądzie — dr. Lueger. Bez zbytniego natężenia fantazji pisma niemiecko liberalne widzą już przed oczyma ducha ten obraz niedalekiej przyszłości — toż dzisiaj wobec nieuniknionej katastrofy stoją bez rady i bez nadziei. I jęku i płaczu i żalu i lęku i strachu i wściekłości — tego wszystkiego znajdujemy po troszę w artykułach wstępnych pism niemiecko liberalnych z całego tygodnia. Jednym tchem przyznają, że wszelkie usiłowania własne dla odwrócenia ostateczności są próżne i bezowocne i uciekają się równocześnie do państwa i rządu z rozpaczliwą prośbą o pomoc, by w tej chwili największego niebezpieczeństwa jedynym jeszcze pozostałym środkiem ratunku tj. przemocą chyba i gwałtem, ocalił stolicę państwa i rezydencję cesarską od hańby reprezentacji antysemickiej. Dziwny to zaiste liberalizm, którego ostatnią ucieczką... rząd! Nigdy chyba jeszcze upadek, degeneracja i bezsilność nie objawiły się w tak jaskrawej formie. Czy po tak sromotnym upadku stronnictwo niemiecko-liberalne ma w ogóle jeszcze rację bytu? Zjednoczona lewica, jako partja polityczna, stacza się po równi pochyłej nie od dzisiaj, ale pewne sfery w chwilowej potrzebie nie chciały tego widzieć i stworzyły koalicję, w której zjednoczona lewica raz jeszcze odżyła przy władzy. Zdaje nam się jednak, że był to tylko odruch galwaniczny. Dogorywająca świeca bucha płomieniem nim zgaśnie. Czy udział zjednoczonej lewicy w koalicji miał być jej ostatnim znakiem życia? Czytając artykuły pism niemiecko-liberalnych z ostatniego tygodnia, prawieby się tak wydawać mogło. Kto jedyny ratunek widzi w... komisarzu rządowym, ten już nic nie ma do stracenia, a jeszcze mniej do uratowania.

Uważamy za stosowne podać na tem miejscu kilka dat i cyfr statystycznych z ostatniego okresu prawodawczego. Sesja rady państwa trwała od dnia 19. lutego do dnia 4. kwietnia. W tym czasie izba posłów odbyła 27. posiedzeń plenarnych, w ciągu których rząd wniósł 18 projektów ustawowych do parlamentarnego traktowania, z inicjatywy poselskiej wyszło 17 wniosków i 90 interpelacyj do poszczególnych ministrów. Załatwiono 10 sprawozdań komisyjnych o przedłożeniach rządowych i petycjach i pięć wniosków naglących. Rozprawy nad ogólną częścią projektu do ustawy karnej zajęły sześć posiedzeń, tyleż posiedzeń zajęła rozprawa jeneralna nad reformą podatkową, rozprawa szczegółowa zajęła jedenaście posiedzeń. Dla załatwienia prowizorjum budżetowego za czas od 1. kwietnia do 30. czerwca potrzeba było dwóch posiedzeń. Ministrowie odpowiedzieli na 40 interpelacyj, a mianowicie minister rolnictwa na jedną, minister spraw wewnętrznych na 20, minister sprawiedliwości na 6, minister handlu na 5, minister oświaty i wyznań na 4, minister finansów na 5. Załatwiono w tym czasie: przedłożenie rządowe w sprawie ulg dla konwersji tyrolskich długów krajowych w jednolity dług dziesięciu miljonów; przedłożenie rządowe w sprawie upaństwowienia sieci telegraficznej i telefonicznej wiedeńskiego towarzystwa telegrafów prywatnych; prowizorjum budżetowe na kwartał; przedłożenie rządowe w sprawie zwrotu zaliczki dla regulacji Drawy w Karyntji; przedłożenie rządowe w sprawie rozdziału zapomóg z zasobów państwowych z powodu nieurodzajów; wreszcie przedłożenie rządowe, dotyczące rozszerzenia obowiązku spoczynku niedzielnego dla handlu domokrążnego. To są nagie daty, które na razie podajemy bez komentarzy.

Dnie poświęcone uroczystościom bismarkowskim minęły. Poszczególne deputacje i towarzystwa czekają wprawdzie jeszcze szczęśliwej chwili, gdy im danem będzie ujrzeć oblicze żelaznego kanclerza i usłyszeć z ust jego słowa podzięki i zachęty, ale te wszystkie wyprawy hołdownicze mają li znaczenie chwilowo. Napięcie opinji publicznej już minęło i zwraca się ona teraz napowrót ku sprawom wewnętrznej polityki i ku parlamentowi. Sytuacja jego godną zazdrości nie jest. Znajduje on się jeszcze ciągle pod wrażeniem „najgłębszego oburzenia“ cesarskiego, które naturalnie nie może pozostać bez wpływu na zachowanie się poszczególnych stronnictw. Charakterystyczną jednak jest rzeczą, że przedewszystkiem zmieniło taktykę stronnictwo centrum. Zdaje się, że *noblesse oblige* dlatego może, iż pan Buol jest prezydentem parlamentu, centrum dzisiaj główną podporą... ustaw antiprzewrotowych.

Taryfy na kolejach państwowych.

W chwili, w której zewsząd coraz częściej podnoszą się głosy, iż obecne taryfy towarowe na kolejach państwowych są dla rolnictwa nader szkodliwe, należałoby na serjo pomyśleć o przeprowadzeniu gruntownej rewizji wszystkich taryf obowiązujących na kolejach państwowych i zastanowić się nad tem, o ile i w jakich kierunkach nie odpowiadają one ekonomicznym potrzebom naszego kraju.

Wydział krajowy, mając obecnie do dyspozycji krajowe fachowe biuro kolejowe, powinienby polecić mu zająć się jak najrychlej tą sprawą, a następnie podać do wiadomości interesowanych, jakich „zbawiennych“ skutków pod względem ekonomicznym spodziewać się może kraj nasz, jeżeli obecne taryfy na kolejach państwowych pozostaną nie zmienione. Od pierwszej chwili byliśmy zawsze przeciwnikami zmonopolizowania w rękach państwa wszystkich linij kolejowych, a kiedy sejm oświadczył się za upaństwowieniem jedynej w naszym kraju linji konkurencyjnej Karola Ludwika, przestrzegaliśmy przed zbyt różowemi nadziejami, jakie do urzeczywistnienia tej myśli przywiązywano. Dziś, po upływie kilku lat, nastąpiło pewne rozczarowanie; prócz niektórych członków państwowej rady kolejowej nikt w kraju nie może dopatrzeć się błogosławionych skutków państwowego monopolu kolejowego.

Zaraz po upaństwowieniu kolei Karola Ludwika, nastąpiło pewne podwyższenie taryf towarowych na kolejach państwowych, a dziś przygotowuje się również dość znaczne podwyższenie taryfy osobowej, która najwięcej dotknie najuboższą ludność, używającą w podróży III. klasy. Na każdorazowem zebraniu Towarzystwa gospodarskiego i innych pokrewnych zebraniach, narzekają rolnicy na wysokość taryf kolejowych, która tak dla rolnictwa, jak i dźwigającego się u nas przemysłu są wprost zabójczemi.

Po dzisiejszym systemie, zainaugurowanym przez zarząd kolei państwowych, niczego dobrego dla siebie spodziewać się nie możemy. Względy ekonomiczne zastąpił wyłącznie wzgląd fiskalny; p. prezydent postanowił bezwarunkowo podnieść dochody z kolei państwowych do tej wysokości, ażeby dawały one stosowne oprocentowanie włożonego w nie kapitału i przyznać mu trzeba, że z żelazną konsekwencją krok za krokiem naprzód postępuje.

Koleje zbudowane w celach wyłącznie strategicznych, jak np. w Galicji kolej Transwersalna, mają przynieść taki czysty dochód, któryby starczył na oprocentowanie — a nawet i częściową amortyzację włożonego kapitału. Dotychczas słyszeliśmy tylko o takiej zasadzie że inwestycje czynione w celach strategicznych nietylko nie mogą przynosić żadnego dochodu, ale przeciwnie pociągają nawet za sobą nowe wydatki na cele utrzymania w dobrym stanie tych środków obronnych. Idąc dalej w tym kierunku, należałoby wydatki czynione na armaty, manlichery, amunicję itp. uważać również jako inwestycje, czynione w celu ekonomicznego podniesienia kraju i przez stosowne opodatkowanie włożonego w nie kapitału.

Z całem uznaniem jesteśmy dla pracy i energji obecnego prezydenta kolei państwowych dra B i l i ń s k i e g o, przyznajemy, że w wielu kierunkach poprawił administrację kolei państwowych, czem zasłużył się dobrze państwu, — ale z obecnym systemem fiskalnym przez niego zainaugurowanym pogodzić się nie możemy. Przyniesie on państwu nader problematyczne korzyści, a kraj popchnie do ruiny.

Obowiązkiem jest przeto wydziału krajowego zastanowić się dobrze nad tą kwestją i w tym celu dostarczyć Kołu polskiemu, opartego na faktycznych danych, materjału, a przez fachowe czynniki biura kolejowego opracowanego.

Również nie słychać jakoś nic z zapowiedzianem osobnem posiedzeniem Koła polskiego, na którem przeprowadzić miano dyskusję nad projektowanem podwyższeniem taryfy osobowej. Posiedzenie to odbyć się miało po zasięgnięciu informacyj co do szczegółów projektu. Dziś szczegóły te są już powszechnie znane, a mimo to posiedzenia Koła dla tego przedmiotu nie zwołano. Natomiast widocznie ze sfer rządowych puszczono już w dziennikach wiedeńskich pierwszą rakietę, że właściwie dla podwyższenia taryfy osobowej, nie potrzebuje ministerstwo żądać upoważnienia parlamentu, ale może przeprowadzić je we własnym zakresie działania. Cóż Koło polskie na to? — dotychczas nic!

Należałoby w tej sprawie działać z większym pośpiechem i energją, jeżeli akcja Koła ma być jakimś dodatnim rezultatem uwieńczoną.

Korespondencje.

Wiedeń 6. kwietnia.

(Bilans koalicji).

Izba poselska rozpoczęła ferje świąteczne, nie doprowadziwszy sprawy reformy wyborczej do żadnego rezultatu. Przeciwnie nawet i krecia praca subkomitetu wydostała się w części na jaw przez ustąpienie barona Dipaulego. Kiedy niektóre pisma otrzymały o tem wiadomość wszystkie *sages-femmes* trójjedynej koalicji przerażone zebrały się na naradę, w jakiby to sposób raz jeszcze zamydlić światu oczy i wyperswadować mu, że reforma wyborcza postępuje jaknajlepiej i już — już wyjdzie z ukrycia. Wszelkie, wobec znanego usposobienia korony, zdradzenie fiaska subkomitetu równałoby się upadkowi gabinetu a pod gruzami tej miny pogrzebanoby zostały liczne i ważne nadzieje i widoki — poszczególnych osób... Zeszły się więc owe *sages-femmes* na naradę, której rezultatem były ogłaszane w koalicyjnych dziennikach pod nagłówkiem *dementi* szczególnego rodzaju sprostowania. Wobec wiadomości podanej przez *Politik* — czytamy w tem sprostowaniu — zapewnić możemy, że prace subkomitetu postępują jaknajlepiej i t d. i t d. A jednak baron Dipauli wystąpił z subkomitetu i tej wiadomości zjednoczone biuro prasowe koalicyjnych stronnictw zaprzeczyć nie mogło. Na ucho tylko szeptano naiwnym, że wystąpienie Dipaulego oznacza wielkie zwycięstwo i że teraz wszystko już pójdzie jak z płatka, bardziej zaufanym dawano nawet do zrozumienia, że w następstwie klub Hohenwarta się rozpadnie i koalicja, uwolniona od skrajnie reakcyjnych żywiołów, na nowo się wzmocni.

W rzeczywistości sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. Być może, iż subkomitet pozbywszy się opozycji kiedyś (bo na pospiechu z pewnością nikomu tam nie zależy), przedłoży jakąś parodję reformy wyborczej skombinowanej tak kunsztownie, by ani jedna piędź „sfery posiadania“ nie została uroniona, i że ten elaborat dojrzeje wreszcie do rozprawy w pełnej komisji. Ale w tej komisji stronnictwo barona Dipauli znów zwróci się przeciw elaboratowi i znów odeszle go do subkomitetu. A jeżeli już — *posito sed non concesso* — po licznych takich wędrówkach projekt istotnie dostanie się do pełnej izby, to każdy, komu skład tej izby nie jest obcym, przyzna, że wobec opozycji grupy Dipauli — Ebenhoch — Morsey, o uzyskaniu wymaganej większości nawet mowy nie ma. Ustąpienie barona Dipauli oznacza zatem w istocie fiasko, mimo wszystkich zaprzeczeń ze strony tych, którym zależy — wprawdzie nie na reformie wyborczej — ale na przedłużeniu żywota gabinetu.

Z chwilą, kiedy rząd i stronnictwa przyjęły zasadę, że reforma wyborcza odbyć się musi bez uszczuplenia czyichkolwiek „praw“, z chwilą kiedy uznano świętość i nienaruszalność „sfery posiadania“, pozbawiono się też możności doprowadzenia dzieła do końca. Jeżeli trzy osoby posiadają razem bochenek chleba, a czwarta głodna domaga się w nim udziału, to żaden uczony nie wymyśli sposobu nakarmienia tej osoby czwartej bez uszczuplenia udziału trzech pierwszych. Szerokie warstwy ludności domagają się praw politycznych i coraz wyraźniej, coraz gwałtowniej, coraz groźniej kołaczą do drzwi parlamentu. Zrozumiała znaczenie tego ruchu korona, zrozumiał je hr. Taaffe, zrozumiała je nawet część konserwatystów w izbie. Owe jednak stronnictwo, dla których mandaty poselskie płyną wyłącznie z przywileju, opierającego się na sztucznej geometrji wyborczej, wypaczyły całą sprawę, wysuwając tezę, że żądaniom mas uczynić należy zadość, nie uszczuplając niczyjego przywileju. Akcje korony i akcja hrabiego Taaffego opierały się na naturalnem i słusznem przypuszczeniu, że rządzące stronnictwa uczynić zechcą ofiarę z własnych przywilejów na korzyść słusznych praw szerokich warstw ludności. Taka ofiara, taka abnegacja zapewniłaby była monarchji wewnętrznej spokój na długi lat szereg, albo przynajmniej nadałaby dalszej walce charakter o tyle łagodniejszy, o ile ludność uwierzyłaby w uczciwe chęci klas wyższych do uczynienia słusznym żądaniom zadość. Odkąd jednak mężowie zaufania stronnictw udali się w pogoń za kwadraturą koła i łamią sobie głowy w jaki sposób — *sit venia verbo* — wykpić się od reformy wyborczej, powaga parlamentu z dnia na dzień upada niżej i niżej, aż wreszcie znajdzie się na owej granicy po za którą o powadze już w ogóle mowy nie ma. Wszyscy to czują, wszyscy to wiedzą, a jednak wszyscy kurczowo trzymają się owej „sfery posiadania“ i mandatów, które za rządów koalicji stały się bardzo — jakby to powiedzieć? — pożądanymi. Szczególnie wygłodzone kilkunastoletnim postem stronnictwo liberalne nie tak łatwo usunąć się da od rządowych stołów; widząc swój upadek w stolicy tembardziej kurczowo trzyma się tego, co mu jeszcze w Austrji pozostało. Straciwszy popularność, liberaliści nie mają nic więcej do stracenia, a dewiza *après nous le déluge* wydaje się jakby przystosowana do nich. Dziś dzieje się im w koalicji dobrze, tem lepiej, ile że rząd koalicyjny rozwinął także szeroką działalność ekonomiczną, która odzywa się echem na giełdzie. Przed kilku dniami wyczytałem w jednym z liberalnych dzienników frazes, że koalicja ożywiła giełdę i ośmieliła spekulację, inny znów dziennik, nawiązując do mów hr. Wurmbranda, wyraził radość, że „parlament daje giełdzie impuls“. Powoli doczekamy się może propozycji, żeby dla wygody pomieścić odrazu giełdę w gmachu parlamentarnym, bo i na cóż trudzić panów giełdziarzów, jak to było podczas zapowiedzianej na 24 godzin z góry mowy hr. Wurmbranda w komisji budżetowej i po co zrywać telefony? Wprawdzie przyparty przez dra Steinwendera do muru hr. Wurmbrand w 48 godzin później powiedział całkiem co innego, ale „impuls“ jest zawsze impulsem, czy to do haussy, czy to do baissy. Byle handel szedł!

Kiedy tworzyła się większość koalicyjna prawie cała prasa polska stanęła oporem, a co najmniej objawiała nieufność. Wtedy, żeby nas przekonać, przytaczano dwa argumenty za koalicją: po pierwsze, że da ona większość, która pozwoli załatwić cały szereg prac ustawodawczych, po drugie, że specjalnie Koło polskie, o którego względy ubiegają się dwa inne stronnictwa, zdoła jak najwięcej dla kraju uzyskać. Milczeliśmy i czekaliśmy. Dziś widzimy, że prace ustawodawcze postępują powolniej, aniżeli kiedykolwiek przedtem i dziś widzimy, że Koło polskie dla Galicji niczego nie uzyskało, a tylko przez chwiejność własną podkopało powagę. Oto cały zysk, jaki mamy z koalicji, cały bilans polityki polskiej w Wiedniu od chwili ustąpienia hr. Taaffego.

Adm.

Wyszniegradzkij.

Ze zmarłym świeżo b. rosyjskim ministrem skarbu opuściła widownię polityczną bardzo silnie zarysowana indywidualność, która rosyjskiej polityce finansowej nadała bądź co bądź niezwykle oryginalne piętno. Tkwiło nadto w usposobieniu Wyszniegradzkiego, iż z energją i konsekwencją, graniczącemi z fanatyzmem, zdążał do raz wytkniętego celu. Jego działalność urzędowa pozostawiła niezatarte ślady w ekonomicznej sytuacji caratu, a pięcioletnie jego rządy wystawiły Wyszniegradzkiemu trwały, acz, co prawda, niezbyt chlubny pomnik w dziejach finansów rosyjskich. Ciężka choroba zgotowała fatalny koniec systemowi, który poważnie zachwiał finansami Rosji i niezawodnie jeszcze w przyszłości niejedną przykrą sprowadzi komplikację. Obecnie może Rosja spoglądać na erę Wyszniegradzkiego, jako na ciężkie niebezpieczeństwo, którego szczęśliwie uniknęła, a za które o tyle chyba winna mu być wdzięczną, iż Wyszniegradzkij działał *bona fide* i najlepsze miał chęci.

Trudno wyobrazić sobie jaskrawszy kontrast, jak pomiędzy systemem Wyszniegradzkiego a jego dwóch poprzedników. Po ustąpieniu Abazy i Bunge'go, powiał nowy duch w rosyjskiem ministerstwie finansów. Zupełne finansowe i ekonomiczne odcięcie się Rosji od Zachodu było celem, który sobie nakreślił i do którego zdążał zaślepieniec szowinizmu. Dzisiaj trudno zrozumieć, by mąż stanu z końca XIX. stulecia mógł się porwać na szalony plan rozcięcia tych niecznych wiązadeł, jakie jeszcze łączyły carat z resztą Europy. Wyszniegradzkij nosił się z takim planem istotnie i wierzył w jego wykonalność. Wysokie cła ochronne podniósł on aż na stanowisko prohibicyjne, w celach z jednej strony narodowo-szowinistycznych, z drugiej fiskalnych. Marzeniem jego było, by Rosja zupełnie odcięła się od Zachodu nietylko pod finansowym, lecz i politycznym względem.

Zgubne skutki takiej polityki rychło dały się uczuć. Kurs rubla spadł gwałtownie, a wszystkie usiłowania ministra, by go sztucznie podnieść, spełzły na niczem. Kredyt Rosji został dotkliwie zachwiany; dowodem tego najjaskra-

---

1)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

I.

Dzwonek sygnałowy.

Ryszard Fénigan, namiętny myśliwy i amator rybołówstwa z departamentu Sekwany i Oazy, który jak rok okrągły mieszkał na wsi z matką i młodą żoną, tylko co wydobył więcierze z miejsca Sekwany, nsłanego zielonemi wysepkami, które dzierżawił w celu rybołówstwa między szluzami Aivry i Atisse. Lipcowy poranek był gorący, parny i duszny, a pod promieniami słońca koloru roztopionej platyny, nakładającego srebrną barwę na całe niebo, nad nieruchomą i cichą powierzchnią rzeki, mgła jakby stała, — w krzakach nadbrzeżnych nie słychać było nawet zwykłego szczebiotu pliszek, trzcińców i jaskółek, gdy przeciwnie szalony upał jakby zaostrzał woń roślin wodnych i przykry zapach much hiszpańskich, które jak szmaragdowe plamy błyszczały na liściach jesionów.

Ryszard Fénigan, silny mężczyzna lat trzydziestu pięciu, o zdrowej cerze twarzy, z gęstą ciemną brodą, sam doświadczał skutków tej dusznej atmosfery; gdy nakoniec dopłynął do maleńkiej przystani, gdzie poza przywiązanemi tam łódkami na blado zielonym brzegu jak żółtawa tkanina rozpościerały się jego sieci, przez kilka minut był w stanie jakiegoś odrętwienia. Siedział w łódce w płóciennem zielonem ubraniu, na którem znać było ciemniejsze plamy wody. Po tej stronie Sekwany rozległ się nagle odgłos dzwonka. Ryszard drgnął.

— Słyszałeś Chuchin?

Chuchin, stróż rzeczny, zajęty w swojej budce liczeniem szczupaków, linów i węgorzy, podniósł śniadą, ogorzałą twarz, więcej poraną zmarszczkami, niż powierzchnia Sekwany, wzburzona lekkim wiatrem wschodnim; nadsłuchiwał.

— Zdaje mi się, że to dzwonią w zamku.

— Przecież nie na śniadanie! Dopiero jedenasta.

— Może goście przyjechali... może kto z Grosbourg? Dopiero co widziałem karetę, wracającą przez most do domu.

Znowu w oddali rozległ się odgłos dzwonka, a wydawał on się ostrym wśród zdrętwiałej przyrody.

— Pozbieraj wszystko, stary, a ja tymczasem pójdę i popatrzę.

Miarowym krokiem, do którego przyzwyczaił się na wsi, szedł Ryszard ścieżką do alei topolowej, która wijąc się łączyła się z drogą do Corbeilles. Przecina ona wioskę Uzelles i posiadłość tego nazwiska. Po drodze sam rozmawiał z sobą, zaciekawiony dźwiękiem tego sygnałowego dzwonka, nie przeczuwając jednak nic złego... Było zupełnie nieprawdopodobnem, aby to byli goście z Grosbourg. Któżby mógł przyjechać? Jenerał bawi u wód w Tyrolu z księżną, syn w gimnazjum św. Stanisława w Paryżu przygotowuje się do egzaminów wstępnych do szkoły wojskowej w Saint Cyr. Co najprawdopodobniejsze, to zaszedł jakiś wypadek, dramat jakiś rozegrał się wśród służby dworskiej i obecność gospodarza była nieodzowną. Albo może znowu jakaś scena pomiędzy jego matką a żoną?... Zresztą, nie — ta smutna domowa wojna, która zatruwała pierwsze chwile ich wspólnego pożycia małżeńskiego, skończyła się już przed paru laty... W takim razie cóż to więc być może?

Służalcze, a zarazem obłudne powitanie, które się dało słyszeć z tej strony drogi: — „Witamy, panie Ryszardzie!“ wyrwało go z zadumy. Tam, pod wielką topolą, zebrało się czworo ludzi: stróż-drożnik Robin, pocztyljon Roger, który zsiadł z welocypedu i stał na nim oparty, praczka, która siedziała na poręczach taczki z mokrą bielizną; wszyscy troje z zamkniętemi usty i wytrzeszczonemi oczami słuchali historyjki, którą im opowiadał Aleksander, były lokaj w Grosbourg, wysoki, starannie wygolony mężczyzna w białem flanelowem ubraniu; trzymał w ręku czarną bambusową wędkę z srebrnem okuciem. Cóż to była za historja, której opowiadanie przerwało nagłe pojawienie się Fénigana? Skąd ta ironja w ukłonie odprawionego lokaja, który zwykle zachowywał się z takiem lokajskiem uszanowaniem? W przyszłości najmniejsze szczegóły tego poranku zmartwychwstaną z nieubłaganą dokładnością w pomięci Ryszarda, zda on sobie sprawę z tych wszystkich faktów, które teraz, pozbawione jakiegokolwiek bądź znaczenia, zaledwie dostrzegł.

Przed kościółkiem, tak białym jak nowy nagrobek cmentarny, na samym końcu szosy, znowu ktoś na niego zawołał; stary Merivet, w wysokim kapeluszu i długiej szarej bluzie z pędzlem w jednej ręce, a z garnuszkiem czarnej farby w drugiej, był pilnie zajęty odnawianiem napisu na frontowej ścianie kościółka, s w o j e g o kościółka jak się wyrażał.

— Popatrz pan, sąsiedzie... teraz i o tysiąc metrów będzie można przeczytać.

Usunął się na bok, aby sąsiad mógł wygodnie przeczytać i zachwycić się odrestaurowanym na frontonie kościółka napisem, znajdującym się po prawej stronie głównego wejścia:

Napoleon Merivet
Kawaler orderu św. Grzegorza Wielkiego
Wybudował ten kościół
Ku pamięci swojej żony Ireny
i
Ofiarował go gminie Uzelles.

Napis ten zawierał w sobie cały dramat małżeński, którego przebiegu nikt jednakowoż nie znał dokładnie. Wiedziano tylko, że po śmierci swojej żony, którą kochał do szaleństwa, Merivet wybudował kościół na wprost swojej siedziby, sam się nim opiekował; kościelnym była kucharka, a funkcję zakrystjana spełniał służący. Merivet dumnym był, gdy w niedzielę kościołek był pełen narodu, a przed kruchtą stały ekwipaże; lubił się kłaniać na około i przyjmować oznaki grzeczności, nawzajem je rozdzielając, gdy wikary z Draveilles, do którego parafji należało Uzelles, zjawiał się tutaj, aby o godzinie dziewiątej rano odprawić mszę. Właśnie z powodu tego niedzielnego nabożeństwa wstrzymał Ryszarda w drodze, aby mu się poskarżyć na mieszkanki zamku. Nie mógł pojąć, że te panie udawały się na sumę do Draveilles lub do domu sierot w Soisy, kiedy tutaj pod bokiem..

— To źle, mój sąsiedzie, bardzo źle — ciągnął mały staruszek, wylewając farbę z garnczka na ziemię — ani jeden z tych kościołów nie może się porównać z moim; mój kościółek przynosi szczęście. Gdybyś pan wiedział pod czyją opiekę go oddałem, jaki charakter miała moja Irena!.. Rzeczpospolita pisze na swoich godłach: „*Wolność, Równość, Braterstwo*;“ na frontonie zaś tego pomnika powinienbym był napisać: „*Współczucie, Miłosierdzie, Przebaczenie.*“ Nazywają nas „małą parafją,“ sprawiedliwość jednak każe, aby nas nazywano „dobrą parafją.“ Przychodząc tutaj modlić się, pan, człowiek familijny, zapewniłbyś sobie szczęście rodzinne.

Ryszard przepraszał za siebie i za swoje panie; sama bliskość kościoła jest już przeszkodą do uczęszczania do niego, panie bowiem tak rzadko wychodzą z domu. Suma w niedzielę w Draveilles lub w domu sierót daje im sposobność odetchnięcia innem powietrzem, a po drugie i trochę za nadto wypasione konie użyją również ruchu. Pomówi on jednak o tem z matką i wkrótce, tak, wkrótce obie panie Fénigan będą miały swoje krzesła w małej parafji.

Ten ostatni frazes wywołał uśmiech na jego usta; przypomniał sobie o przezwisku, jakie nosił w okolicy kościółek starego Meriveta, przezwisko, które w bardzo małym stopniu było zachęcającem dla mężczyzn.

Lecz oto po raz trzeci silnie i oderwanie dał się słyszeć odgłos dzwonu zamkowego i Ryszard, przyspieszywszy kroku, udał się w dalszą drogę.

Zamek Uzelles, znajdujący się na końcu wioski, dzielił się na dwie części: na sam, jak go nazywano, zamek, przed niedawnym czasem wybudowany, z łupkowym dachem, weranda, balkonami, gdzie mieszkała pani Fénigan matka, i oddzielony od zamku pawilon, starodawny budynek z przeszłego wieku, przeznaczony na mieszkanie dla młodej pary. Do pawilonu dostać się było można z zamku przez furtkę wybitą w murze okalającym ogród. Tutaj właśnie stała córka stróża rzecznego, Rozyna Chuchin, służąca Féniganów; przysłoniwszy oczy ręką, patrzyła na zalaną oślepiającem światłem słonecznem drogę. Już zdaleka wołała do Ryszarda:

— A pani nie ma z panem?

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

wszym, że nawet we Francji, pomimo demonstracyjnie okazywanej obustronnie przyjaźni, nie zdołał Wyszniegradzki ulokować pożyczki. Musiał tedy minister wejść na wygodną drogę pożyczki wewnętrznej i pomnożyć liczbę obiegających rubli papierowych. Deficyt, mimo pozornego nagromadzenia zasobów pieniężnych państwa, wzrastał niepomiernie; handlowo polityczna animozja poczęła wdzierać się na przestworze polityki, a środki represyjne, przedsięwzięte przez Niemcy przeciw papierom rosyjskim, jaskrawe rzuciły światło na napięcie obustronnych stosunków, wywołane akcją wszechmocnego rosyjskiego ministra finansów.

Jednoroczny nieurodzaj wystarczył, by zachwiać fundamentami ekonomicznego życia Rosji w sposób arcyniemiły i groźny. Nic to nie pomogło, iż państwo rosyjskie miało znaczne pretensje do Banku angielskiego i że wypowiedzenie ich zawisło, jak miecz Damoklesa, nad rynkami pieniężnemi kontyngentu.

Nędza w Rosji wykazała, jak szybko potrafiła nienaturalna polityka finansowa zachwiać posadami państwa o tak rozległych środkach pomocniczych. Wyszniegradzkiego błędy były już osądzone i potępione w chwili, gdy z ciężkiej powstał choroby. Car najłaskawiej uwolnił go od obowiązku. Odtąd nie bez zazdrości patrzył na ekonomiczną regenerację, dokonującą się pod jego następcą, Witte'm — na regenerację, dowodzącą wielkiej zasobności caratu. Wpędzenie państwa na drogę polityki traktatowej, przywrócenie ładu we finansowej gospodarce, ostrożność i troskliwość o rolnictwo zbliżyły rosyjską gospodarkę finansową do państw zachodnich i w znacznym stopniu ją ulepszyły.

Rosja więc może spoglądać na pięcioletnią działalność ministra Wyszniegradzkiego jako na epizod, który — co prawda — nie prędko wymazany zostanie z pamięci, którego jednak szkodliwe następstwa, dzięki sile ekonomicznej caratu, niebawem należeć już będą do przeszłości.

Ministerstwo komunikacji.

Kwestja upaństwowienia kilku nowych linij kolejowych w Austrji, wyciąga obecnie na tapet inną kwestję: utworzenie nowego portfelu ministerjalnego, poświęconego głównie administracji **olbrzymiej** dziś już sieci kolei państwowych. Jak wiadomo, sieć ta wynosi w tej chwili pokaźną cyfrę 8800 kilometrów dróg żelaznych, a po dokonanem inkameryzowaniu kolei Południowej, sztacbanu i dwu linij czeskich (północno zachodnia i południowo-północna niemiecka nawiązkowa), dalej po wykończeniu budowanych właśnie linij pomniejszych, sieć państwowych kolei austrjackich dojdzie do rozmiarów iście amerykańskich: 13 000 **kilometrów z górą!** W rękach prywatnych pozostaną wtedy zaledwie 3000 kilometrów, reszta zaś z imponującej cyfry 16.375 kilom. przypadnie administracji państwowej w udziale.

Wobec takiej ewentualności wyraża *N. fr. Presse* zdziwienie, że do tej pory nic nie słychać wśród dyskusji publicznej, na jakich podstawach ma się w przyszłości odbywać administracja państw. sieci kolejowej. Bo jeżeli teraźniejsza organizacja tych kolei bywa niejednokrotnie niewystarczającą i ociężałą nazywana, to jakżeż będzie ten sam aparat wówczas funkcjonował, gdy mu przybędzie przeszło 4000 kilometrów i to prawie najważniejszych arteryj handlowych? Pytanie to istotnie nasuwa się każdemu mimowoli, a zdaniem monitora wiedeńskiego, stery naczelne z pewnością zastanawiają się nad właściwą odpowiedzią już od dawna. Co do *N. fr. Pr.*, ta **z naciskiem**, jaki stanowić może szereg uwagi godnych argumentów, oświadcza się za utworzeniem osobnego ministerstwa komunikacyj. Posłuchajmyż tych argumentów.

Sprawa odpowiadającej swemu celowi organizacji państw. zarządu kolejowego — czytamy tedy w naczelnym organie koalicyjnym — bywała wielokrotnie już rozstrząsaną od owej doby począwszy, w której zainaugurowano w Austrji **zasadę** kolei państwowych. Dotychczas wszelakoż wcale jej nie rozwiązano. Wszystkie w tej mierze usiłowania rozbijały się o brak decyzji w tym względzie, iżby całe kolejnictwo —stosownie do specjalnych tej gałęzi administracyjnej właściwości — na własnych postawić nogach. Musiałoby to bowiem pociągnąć za sobą **zmianę** organizacji ministerstwa **handlu**, unormowaną w r. 1861, względnie w r. 1868. Nie można jednak żadną miarą twierdzić, iżby powody, które do tej pory przytaczano w obronie ulżenia ministerstwu handlu, **przez odjęcie mu agend kolejowych**, obecnie ze swej siły cokolwiek uroniły. Przeciwnie nawet — z jednej strony **zakres** działania tego ministerstwa **rozszerzył się** znacznie, z drugiej zaś kolejnictwo państwowe doszło do rozmiarów, jakich nie przewidywano wtedy, kiedy postanawiano organizację ministerstwa handlu. Sieć kolejowa nietylko że rozszerza się ustawicznie, ale — co więcej — zadania państwowej administracji kolejowej uległy radykalnej zmianie, od owej chwili, gdy państwo z roli **nadzorcy** kolejnictwa, stanęło w rzędzie **przedsiębiorców** kolejowych. Należy jeno uprzytomnić sobie, **ile to agend** obejmuje obecnie zakres działania ministerstwa handlu, a łatwo przyjdzie się do przekonania, że na stałe byłoby rzeczą wprost niemożliwą, iżby gałąź administracyjną tego znaczenia rzeczowego, i w dodatku tak specjalną, więzić w ramach teraźniejszej organizacji ministerstwa handlu. Ileżbo agend różnorakich jednoczy w sobie ten ressort! Polityka cłowa i handlowa, ochrona marek i próbek, ustawodawstwo przemysłowe, izby handlowe i przemysłowe, wystawy, żegluga morska i rzeczna. Dalej idzie poczta, telegraf, telefon — i do tego wszystkiego koleje państwowe! Któż zaprzeczy, że minister, choćby najbardziej uzdolniony i nadludzką iście pracowitością obdarzony, krótko mówiąc czasu mieć nie może, aby z pożądaną gruntownością opanować wszystkie obszary swego ressortu! Chyba, że wiele z nich pozostawi swoim szefom sekcyjnym, którzy w ten sposób posiędą faktycznie wpływy ministra — ale **nieodpowiedzialnego**, ani przed koroną, ani przed parlamentem. W czasach normalnych pół biedy jeszcze. Jeżeli jednak zdarzy się jakaś poważniejsza akcja, to wówczas przy najlepszych nawet chęciach minister nie będzie mógł przez długie tygodnie śledzić biegu ogółu rzeczy w swem ministerstwie.

Atoli pominawszy już sam przyrost agend, uważa *N. fr. Presse* rozdział kolejnictwa i handlu za niezbędny także z przyczyn, które w ścisłym związku stoją z dalszym ciągiem upaństwowień kolejowych. Mianowicie wypowiada obawę, że w razie zatrzymania teraźniejszej organizacji państw. sieci kolejowej, może uledz **silnym wstrząśnieniom** sama funkcja ruchowa tych kolei. Spełniały one świetnie swe zadania z samego początku, gdy chodziło o sieć jakich 4.000 kilometrów. W miarę jednak, jak upaństwowienie naprzód postępowało, zaczęły wyłazić na wierzch braki i wadliwości organiczne, a dzisiaj funkcjonuje jener. dyrekcja z widoczną ociężałością. Z radością też można witać każde nowe upaństwowienie, gdyż ono z konieczności rzeczy musi dać prędzej czy później pochop do reorganizacji państw. zarządu kolejowego. W dalszym ciągu przytacza organ wiedeński, że Niemcy i Francja, a nawet wycieńczone finansowo Włochy, mają osobne ministerstwo kolejowe.

W sprawie petycyj

wniesionych przez nauczycieli ludowych do rady państwa.

„Po ostatniej kadencji sejmu galicyjskiego, pisze *Szkoła*, na której niestety zapadła uchwała, odraczająca spełnienie słusznych żądań nauczycieli, co do regulacji płac i stosunków służbowych, poczęło się szerzyć pewne zniechęcenie i zwątpienie w możliwość pomyślnego załatwienia uzasadnionych życzeń nauczucielstwa i odezwały się głosy, że należałoby ze sprawą tą udać się gdzieindziej.

W artykule, pomieszczonym w nr. 9. *Szkoły*, pod tytułem: „Po sejmie", stwierdziliśmy owo zwątpienie, a zarazem staraliśmy się wpoić w w szeregi nauczycielstwa to przekonanie, że tak żywotna sprawa polepszenia ich bytu, a przez nią sprawa podniesienia szkolnictwa ludowego nie upadła i wskazaliśmy jedyną drogę dalszego działania drogę nowych petycyj do sejmu, przypominając najważniejsze postulaty, na spełnieniu których nauczycielstwu tak wiele zależy. Pisaliśmy już wtedy: „Ta, ale tylko ta, a nie inna droga domagania się spełnienia słusznych życzeń nauczycielstwa".

Zaznaczyliśmy przeto dobitnie stanowisko towarzystwa pedagogicznego i przeważnej części nauczycielstwa ludowego, które, mimo odmowy sejmu, nie straciło ufności, że sprawa słuszna potrafi i niechętnych w sejmie przekonać i ostatecznie doczeka się pomyślnego załatwienia.

Nie wszyscy jednak przemódz mogli przygnębiające wrażenie, jakie wywarło odroczenie przez sejm sprawy poprawienia bytu nauczycieli; gorętsi, lub ci, którym bardziej dokuczyło często nad wyraz przykre położenie, odważyli się na krok rozpaczliwy i wystosowali do rady państwa petycję na ręce posła Luegera.

Nad takim obrotem rzeczy szczerze ubolewać należy, gdyż krok ten jest i niewłaściwy i nie prowadzi do pożądanego celu".

Prasa prowincjonalna.

Niejednokrotnie mielibyśmy sposobność podnieść jako pocieszający objaw naszego życia publicznego — rozwój prasy prowincjonalnej. Pisma te, dobrze redagowane oddają społeczeństwu nie małą usługę, rozbudzają w szerokich warstwach świadomość praw i obowiązków, a u nas ważniejszą grają rolę niż gdzie indziej. To też z niemałem zdziwieniem wyczytaliśmy w *Przeglądzie* nieuzasadnione ataki na prowincjonalną prasę — a dziś zaznaczyć musimy, że atak ten nie został bez odpowiedzi.

I tak *Głos podolski* pisze:

„Pierwszy raz zapewne wydarzył się w publicystyce polskiej wypadek, że ze stolicy, podniósł się głos prasy, miotający oszczercze i najniegodziwsze zarzuty na czasopisma prowincjonalne, które w warunkach nader uciążliwych starają się uczciwie spełniać w skromnym swym zakresie misją bądź co bądź użyteczną i poważną.

Wiemy wprawdzie, że są takie głosy, które „nie idą w niebiosy," i że do tych właśnie z całym spokojem głos przeciwko nam podniesiony, zaliczyć możemy, jednak perfidja niesłychana, jaką nas uraczono, egoizm mieszczący się w obrzydliwej elukubracji przeciwko nam skierowanej, domagają się aż nadto bezwzględnej odprawy...

Z różnorodnych przejść swego własnego żywota, będzie potężny dziś rzecznik kierunku konserwatywnego, najdokładniej sam wiedział, że w obszernej skali tonów opinji publicznej, pomiędzy głębokim basem nikczemnego płaszczenia się i lizania łap, a najwyższym dyszkantem radykalizmu fałszywego, istnieją jeszcze nieprzebrane rejestra zdrowych i uczciwych tonów, nadających się do użytecznego popierania spraw, o znaczeniu obszerniejszem, jak i tych, które interesów pewnego partykularza dotyczą.

Że sam „szlachetny" przeciwnik te tony zna, właśnie zaznaczyliśmy, że do nich jednak, żadnej wagi nie przywiązuje, o tem każdy czytelnik *Przeglądu*, łacno przekonać się może.

My z naszego podrzędnego stanowiska damy mu jeszcze na pożegnanie i stanowczą odprawę, że nie potrzeba być ani lokajem, ani też skrajnym radykałem, a można jeszcze na niwie dziennikarstwa znaleść sposobność do użytecznej i patrjotycznej pracy, jakkolwiek znowu nie tak łatwo będzie dobić się w ten sposób do tego środka czarodziejskiego, który życie ludzkie, jak wiadomo, najwygodniejszem i najprzyjemniejszem czyni."

Kurjer stanisławowski w obszernym artykule tak pisze:

„Właściwie należałoby się nam wobec *Przeglądu* trzymać tej taktyki, jaką zachowują wobec niego wszystkie prawie pisma polskie, to jest, na obelżywe elukubracje jego wcale nie odpowiadać, — ponieważ atoli występem tego pisma, który nas skłania do napisania tych kilku słów, jest poruszona kwestja pisma prowincjonalne obchodząca, kwestja, zasadnicza: czy pisma prowincjonalne są pożyteczne — przeto zabieramy niniejszem głos w nadziei, że cała prasa prowincjonalna w sprawie tej wystąpi zgodnie i da wyraz oburzeniu z powodu nędznego na nią napadu organu laenderbankowego. Przytem jednak oświadczamy, że po niniejszej odprawie nie zrobimy więcej *Przeglądowi* zaszczytu — i jak dotąd przez lat dziesięć, tak i nadal pismo to zupełnie ignorować będziemy...

Zupełnie obojętnem dla nas jest, czy *Przegląd* z chęcią lub z niechęcią dowiaduje się o powstawaniu pism prowincjonalnych, bo ta niechęć wcale nam zaszkodzić nie może. — Wierzymy, że łakomy na prenumeratorów, wyobraża sobie, że pisma prowincjonalne robią mu konkurencję — choć obawa jego pod tym względem nie jest uzasadniona. Bezczelnem atoli jest twierdzenie *Przeglądu*, nabyte rzekomo długoletniem doświadczeniem, że pisma prowincjonalne żadnego pożytku społeczeństwu nie przynoszą. Najpierw, *Przegląd* takiego długoletniego doświadczenia nabrać nie mógł, bo sam zaledwie lat kilka wychodzi i jest młodszy od niejednego pisma prowincjonalnego, — powtóre, *Przegląd* pism prowincjonalnych nie czytuje — bo o ile wiemy, żadne z tych pism, nie bywa posyłane mu w zamian, wreszcie *Przegląd* o kwestji tej wyobrażenia mieć nie może, bo jako pismo zajmujące się wyłącznie interesami swoich chlebodawców z wyższych sfer naszego społeczeństwa, potrzeb i interesów miast naszych nie zna i nie może znać, a zabieranie przezeń głosu w ten sposób, jak to uczynił jest co najmniej impertynencją.

My na prowincji **nie zakładamy pism dla interesów materjalnych**, bo między nami dotąd dzięki Bogu, nie było takich, którzy by za zapłatę karki uginali — i żaden z nas redaktorów na piśmie swem niczego się nie dorobił — ani nic nie uzyskał. Pisma prowincjonalne stoją naszą pracą ofiarnością i prenumeratą publiczności — i my tem zupełnie się zadawalamy, bo w wydawnictwach naszych nie szukamy zysków materjalnych jak *Przegląd*, lecz zadowolenia, iż spełniamy obowiązek obywatelski."

KRONIKA.

W fejletonie *Dziennika* rozpoczynamy dzisiaj najnowszą powieść Alfonsa **Daudeta** pod tytułem: „**Mała parafja**", powieść, która zdobyła sobie ogromny rozgłos w świecie cywilizowanym tak ze względu na obrany przez autora temat, jako też ze względu na jego przeprowadzenie. Świadczy ona także o zaszłej zmianie w zapatrywaniach francuskiego pisarza, który teraz, w jesieni dni swoich, wziął sobie za hasło: „**Współczucie, Miłosierdzie, Przebaczenie**", i na tle jego osnuł powieść pełną werwy i prawdy życiowej.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki

Djarjusz lwowski.

Wtorek 9. marca.

Teatr hr. Skarbka: „Ciepła wdówka." Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prezes Koła polskiego p. F. **Zaleski** przybył do Lwowa na święta. — Komendant krakowskiego korpusu fmp. **Albori** udał się do Lipnika.

Kalendarz. Wtorek (9.): Marji Kleofasy, siostry N. M. P. Wschód słońca o godzinie 5 minut 31, zachód o godzinie 6. minut 34.

Mianowania. Namiestnik zamianował lekarzy powiatowych II. klasy. dra Mieczysława Marynowskiego, dra Wincentego Nycza i dra Alfreda Berggrüna lekarzami powiatowymi I. klasy; koncepistę sanitarnego przy bukowińskim rządzie krajowym dra Stanisława Hawlikowskiego, oraz asystentów sanitarnych: dra Bronisława Warzyckiego, dra Ignacego Januszkiewicza, dra Antoniego Ślączkę i dra Tadeusza Teodorowicza lekarzami powiatowymi II. klasy.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady:

A) Pocztmistrzów: w Skorykach ekspedytorowi pocztowemu Stanisławowi Korab Łaskiemu; w Rawie Ruskiej na dworcu kolejowym emerytowanemu asystentowi pocztowemu Karolowi Czechowiczowi; w Sędziszowie Jadwidze Sondermayer, poczmistrzyni ze Szczucina; w Krynicy Ludwikowi Zdzieńskiemu, poczmistrzowi z Dąbrowej; w Pomorzanach, ekspedytorowi pocztowemu Antoniemu Zaudererowi.

B) Ekspedjentów pocztowych: w Zawadce obok Kałusza, ekspedytorowi pocztowemu Józefowi Czyrniańskiemu; we Wzdowie, ekspedytorowi pocztowemu Feliksowi Chobrzyńskiemu; w Krechowicach, ekspedytorowi pocztowemu Juljuszowi Heinrichowi; w Rzochowie, ekspedytorowi pocztowemu Zygmuntowi Hollenderowi; w Lutczy, Józefowi Piestrakowi, właścicielowi realności w Lutczy; w Magierowie, Mieczysławowi Kabarowskiemu, ekspedjentowi pocztowemu z Siniawy obok Maksymówki; w Gorzycach, ekspedytorowi pocztowemu Władysławowi Dobrzańskiemu; w Medyni Głogowskiej, Józefie Zygmuntowiczowej; w Ryczowie na dworcu kolejowym, naczelnikowi stacji Antoniemu Zimmerowi; w Domaradzu ekspedytorce pocztowej Wandzie Kręcińskiej; w Gromniku, Henryce Przychockiej, wdowie po ekspedj. poczt.; w Hebenowie na dworcu kolejowym naczelnikowi stacji Stanisławowi Przylibskiemu; w Dobrosinie, ekspedjentce pocztowej Adeli Zielskiej; w Chlebowicach na dworcu kolejowym, naczelnikowi stacji Władysławowi Jurkiewiczowi; w Sieniawie obok Maksymówki, emerytowanemu kapitanowi Ludwikowi Uliczce; w Kamionce Lipnik na dworcu kolejowym, naczelnikowi stacji Józefowi Malczekowi; w Prusach ekspedytorce pocztowej Marji Kossowskiej w Raciborsku, ekspedytorce pocztowej Stefanji Nerunowicz; w Romanówce, Józefowi Stankiewiczowi, pocztmistrzowi z Gwoździca; w Mikołajowie obok Bóbrki, Elżbiecie Komarnickiej, wdowie po ekspedytorze pocztowym; w Uwinie, Teresie Węgrzynowicz, ekspedytorce pocztowej.

C) Stajniczych: w Gródku koło Lwowa, Julji Huber, żonie oficjała pocztowego.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncepistę sanitarnego dra Kaliksta Krzyżanowskiego ze Lwowa do Podhajec, lekarzy powiatowych: dra Zygmunta Dzikowskiego z Podhajec do Przemyśla, dra Apolinarego Tarnawskiego z Kossowa do Borszczowa, dra Antoniego Coghena z Krosna do Kossowa, dra Antoniego Ślączkę z Przemyśla do Krosna, asystenta sanitarnego dra Wiktora Borysiewicza z Borszczowa do Lwowa, oraz przeznaczył lekarza powiatowego dra Stanisława Gawlikowskiego do służby przy starostwie w Kamionce.

Z trybunału administracyjnego. Celem skonwertowania pożyczki gal Towarz. kredytowego ziemskiego zaciągnął w r. 1877 hr. Siemieński-Lewicki pożyczkę w galic. Kasie oszczędności we Lwowie $4^1/_2$ prc. w kwocie 323.500 zł. na hipotekę dóbr swoich w Galicji. Na podstawie ustawy z 11. czerwca 1881, dozwalającej stronom na wypadek zaciągania konwersyjnej niżej oprocentowanej pożyczki hipotecznej uwolnień stemplowych i należytościowych, co zastrzeżone jest w decyzji pierwszej instancji władzy podatkowej, powiatowa dyrekcja skarbu uwolniła od wszelkich opłat wspomnianą pożyczkę. Ministerstwo skarbu w r. 1890 dowiedziawszy się o tem, poleciło odwołanie owego uwolnienia, a to na tej podstawie, że gdy pierwotna pożyczka tylko na części dóbr ciężyła, nowa na całe dobra rozciągniętą została. Skutkiem tego adw. dr. Roiński imieniem hr. Siemieńskiego-Lewickiego rekurował do wszystkich instancyi władz skarbowych, a gdy to nie odniosło skutku, udał się do trybunału administracyjnego, który też zniósł orzeczenie ministerstwa, cofające przyznane ulgi stemplowe i należytościowe.

Trybunał zniesienie orzeczenia ministerstwa umotywował tem, że jakkolwiek ministerstwu przysługuje prawo do ustawowego strzeżenia interesów skarbu państwa i dozwoloną mu jest korektura wymiarów niższych instancyj, to jednak tylko wówczas, gdy takowe wbrew ustawie, czyli nieprawnie zostały zrobione. W danym wypadku nie zachodzi takie pogwałcenie ustawy, albowiem ustawa o ulgach konwersyjnych nie zakazuje uwolnień w wypadku, gdy rozszerzone jest prawo zastawu. Chociażby zresztą żalący się przeciw orzeczeniu ministerstwa nie miał już prawa do korzystania z uwolnień ustawy, to jednak nabył takie prawo z dozwolenia ustawy na podstawie dekretu władzy skarbowej pierwszej instancji i takowe nie może być obecnie dowolnie mu cofnięte.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór księdza Leona Szankowskiego grecko-katolickiego proboszcza w Dulibach, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Stryju.

Obchód 3 maja w Czerniowcach W ubiegły czwartek odbyła się w lokalu Czytelni polskiej narada przewodniczących i kierowników sekcyj polskich stowarzyszeń czerniowieckich, celem ułożenia programu dla uroczystego obchodu rocznicy 3. maja. Uchwalono urządzić w dniu rocznicy nabożeństwo dziękczynne, w którem wezmą udział gremjalnie członkowie wszystkich stowarzyszeń polskich ze sztandarami, a wieczorem w teatrze miejskim uroczysty obchód. Na program obchodu złożą się: stosowny prolog, komedja Fredry „Zemsta", oraz obraz z żywych osób.

Uroczysty obchód rocznicy konstytucji Trzeciego Maja przygotowuje „Sokół" w Stanisławowie. Dzień obchodu rozpocznie pobudka „Harmonji" kolejowej, odegrana po ulicach grodu tego. Uroczyste nabożeństwo w kolegjacie łacińskiej, na które pospieszą wszystkie towarzystwa i uroczysty wieczór w teatrze wypełnią dzień obchodu. W program wieczoru, prócz produkcji chóru szkolnego wchodzi „Przysięga króla na konstytucję" obraz dramatyczny w 1 akcie uscenizowany na podstawie historycznych faktów przez druha Iks.; prócz tego odegrają amatorowie „Wigilję św. Jędrzeja" sztukę ludową w jednym akcie.

100 letni jubileusz istnienia obchodzić będzie w tym roku pułk ułanów nr. 3., stojący obecnie w Łańcucie. Uroczystość ta ma być obchodzoną konnym karuzelem, obiadem i balem.

Prawdziwie pospieszny pociąg Pierwszy maja r. b. zapisze się jako ważna data w dziejach kolejnictwa austrjackiego. Dnia tego o godzinie 8. rano wyruszy z dworca kolei północnej we Wiedniu po raz pierwszy pociąg, który z niepraktykowaną na kontynencie chyżością 85 kilometrów na godzinę, przebiegać będzie w niespełna dziesięciu godzinach przestrzeń z Wiednia do Lwowa. Szybkość podana, jest już niedaleką swego *maximum* i nawet pociągi angielskie i amerykańskie rzadko przekraczają tę granicę.

Dla pociągu tego musiano zamówić specjalne wagony i pięć nowych maszyn ogółem kosztem około miljona zł. Pociąg zatrzymywać się będzie tylko na wielkich stacjach — tak więc na przestrzeni między Wiedniem a Krakowem, w Lundenburgu, Przerowie, Ostrawie i Oderbergu.

Dotychczas, jadąc pociągiem pospiesznym z Wiednia do Lwowa trzeba było 17 i $^1/_2$ godzin, nowy więc pociąg skraca czas tej podróży o 7 godzin i kwandrans.

Przykre zajście. Ze Stanisławowa donoszą: Świadkami przykrego zajścia byli przechodzący po południu ubiegłej soboty ulicą Sapieżyńską obok kamienicy pp. Halpernów. Policjant miejski Mirecki miał aresztować właściciela fjakra parokonnego, Michała Haszczuka za jakieś przekroczenie przepisów dorożkarskich, który stawiając opór aresztowaniu — rzucił garnek w głowę Mireckiemu i drugiemu na pomoc przybyłemu policjantowi i bił ich kluczem od powozu. W bójce wydobył policjant Mirecki szablę i ciął nią w głowę Haszczuka tak silnie, iż ten padł krwią zalany. Obecnie toczy się cała sprawa w prokuratorji.

Nieszczęśliwe wypadki. *Kurjer Stanisl.* donosi: Dnia 26. zm. trzech ludzi — dwóch chłopów i jeden żyd — z Marjampola przewozili przez Dniestr w łodzi towary. Gdy łódź była na środku rzeki, nadpłynęła kra i tak silnie uderzyła o łódź, iż ludzie w niej siedzący wraz z towarami wpadli do wody. Dwóch zdołało się uratować, trzeci zginął we falach.

Dnia 1. bm. naczelnik stacji kolejowej w Bednarowie, p. Władysław Kocowski, został przez nadjeżdżającą lokomotywę pochwycony, w skutek czego padł pod koła, które mu jedną nogę zdruzgotały. Nieszczęśliwego przewieziono we wtorek do stanisławowskiego szpitala i nogę mu amputowano.

Maskarady na ulicach wchodzą w modę w Czerniowcach. Przed tygodniem donosiliśmy o aresztowaniu młodego człowieka, który spacerował po mieście w stroju kobiecym; obecnie znowu mamy przeciwny wypadek do zanotowania We czwartek wieczorem, obok księgarni Pardiniego w Rynku, policjant aresztował oficera, który prowadził pod rękę młodą dziewczynę. „Oficera" sprowadzono na inspekcję policji, gdzie okazało się, że jest to służąca pewnego oficera, która przebrała się w męskie suknie swego pana i z szablą u boku wybrała się na spacer. Amatorkę męskiego stroju pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Morderstwo. Dnia 3. bm. znaleziono we wsi Ropcze włościankę Barbarę Lirman, zamordowaną w chacie. Padła ona prawdopodobnie ofiarą napadu rozbójniczego. Śledztwo w toku.

Z Warszawy otrzymuje *N. Ref.* następującą wiadomość: „W Rosji politycznych przestępców traktują jak psów. W Warszawie umieszczono w więzieniu na Pawiaku po dwóch latach cytadeli Palińskiego, oczekującego na wyrok. Jest to młody inteligentny robotnik. Będąc na wolności utrzymywał on matkę, ociemniałego ojca i małą siostrę Przed dwoma laty wzięli go do cytadeli, teraz przewieźli do Pawiaka. Tu Paliński spacerując po celi, chciał wyjrzeć przez okratowane okno, zobaczył to żandarm pilnujący, doniósł oficerowi, oficer Wasiljew przyszedł do niego z dwoma żandarmami, kazał Palińskiego trzymać, dał mu dwa razy w twarz, zbił kijem straszliwie i do ciemnego lochu na chleb i wodę wrzucił. Chłopak zrozpaczony poderżnął sobie gardło. Żandarm dyżurny usłyszał chrapanie, polecieli do lochu i zastali Palińskiego bez życia, leżącego we krwi. Wieść ta rozniosła się błyskawicznie po mieście. ... zbrodnia wołająca o pomstę do nieba, a ileż podobnych spełnia się u nas, o czem nietylko sąsiedzi, ale nawet Warszawa nie wie?!"

„Przytulisko polskie" we Wiedniu. Długoletni i wielce zasłużony prezes „Przytuliska polskiego" w Wiedniu, hr. August Łoś, nosi się z myślą złożenia mandatu polskiego, w skutku czego, chcąc zupełnie przenieść się do kraju, rezygnuje także z prezesostwa w stowarzyszeniu, które zawdzięcza mu cały swój rozwój. Dla uczczenia zasług ustępującego prezesa, wydał wydział „Przytuliska" onegdaj skromną ucztę, w której udział wzięły wybitne osobistości kolonji polskiej we Wiedniu. W licznych przemowach sławiono zasługi ustępującego prezesa, który cały swój czas przez wiele lat poświęcał sprawom „Przytuliska". W końcu ofiarowano hr. Łosiowi fotografje wszystkich członków wydziału, złączone w wspaniałych ramach.

Kary na żydów. Na zapytanie, czy na mocy najwyższego manifestu mogą być uwalniane od kar pieniężnych 300 rublowych rodziny tych żydów, którzy uchylili się od spełnienia powinności wojskowej, otrzymano taki ukaz senatu: Odroczyć tylko na rok ściągnięcie kary, gdyż na mocy manifestu przebacza się osobom, które uchyliły się od powinności wojskowej tylko w tym razie, jeżeli w ciągu roku dobrowolnem zgłoszeniem się naprawią swą winę.

Bójka deputowanych. Z Brukseli donoszą pod dniem 4. b. m.: Dzisiaj po posiedzeniu izby deputowanych, członek stronnictwa katolickiego, deputowany Hellpuste, zbliżywszy się na kurytarzu do deputowanego socjalistycznego, Dufuisseau, powiedział: „Uważaj się pan za spoliczkowanego". Nastąpiła bójka pomiędzy kilku deputowanymi. Kres bójce położyła interwencja zawezwanej straży. Skutkiem tego zajścia kilku deputowanych wyzwało się na pojedynek.

Proces Leista, kanclerza Kamerunu i dręczyciela murzynów odbył się przed trybunałem dyscyplinarnym w Lipsku d. 6. bm. Leist stawił się osobiście i składał zeznania. Prokurator w przemówieniu swem napiętnował surowemi słowy dzikość postępowania Leista zwłaszcza z murzynami, których wielu zginęło pod chłostami z jego rozkazu. Okrucieństwo to było nadużyciem władzy, które powinna spotkać najcięższa w tym wypadku kara: uwolnienie od służby. Obrońca starał się zbijać te zarzuty. W podobnym duchu przemawiał i sam Leist, odpierając zwłaszcza zarzut, jakoby okrucieństwem swem przyczynił się do powstania krajowców.

Trybunał dyscyplinarny po przeprowadzonej rozprawie skazał Leista na utratę posady na lat 3 i na ponoszenie kosztów służbowych.

Samobójstwo. We Wiedniu rzucił się z okien trzeciego piętra urzędnik działu pocztowego w ministerstwie hadlu Küschner i zginął oczywiście na miejscu. Denat cierpiał od dłuższego czasu na silny rozstrój nerwowy i to — zdaje się — było przyczyną samobójstwa.

Plon. W Paryżu zmarł znany na całym świecie wydawca Eugenjusz Plon, dyrektor firmy „Plon i Nourrit." Pochodził on z rodziny oddającej się od lat kilkuset drukarstwu i sam był autorem kilku dzieł z dziedziny historji sztuki, jak: studja o Thorwaldsenie, Benvenuto-Cellinim i inne.

Liszt przy pulpicie. Gdy w swoim czasie słynne oratorjum Liszta „Święta Elżbieta" miało być wykonane w Eisenach, wielki mistrz oświadczył, iż sam pokieruje próbami. Orkiestrę złożono z różnej zbieraniny miejscowej, a wśród tejże za znakomitości uchodzić mogli trębacze straży miejskiej. Po przegraniu pierwszych kilku taktów, Liszt uderzył w pulpit batutą, porwał się z miejsca i zawołał: „Moi panowie, ależ to najczystsza kocia muzyka!" — „To nie nasza wina, mistrzu — odparł cięty i przytomny kapelmistrz — bo myśmy przecie tej muzyki nie kompenowali". — Dowcip rozbroił gniew maestra który po chwili zasiadł znów do pulpitu i cierpliwie doprowadził próbę do końca.

† **Tadeusz Skalski**, artysta dramatyczny, zmarł onegdaj we Lwowie po rocznej przeszło ciężkiej słabości. Ubył więc znowu jeden z grona wybitnych członków naszej sceny, a zgasł w sile wieku, bo zaledwie liczył lat czterdzieści i kilka. Mimo to, stał się ś. p. Skalski w ciągu swej blisko dwudziesto letniej karjery artystycznej ulubieńcem publiczności, a zawsze pilny, pracowity i obdarzony niepospolitym talentem, rzetelną podporą naszej sceny. Przez szereg lat pracy przedstawił on całe tuziny najróżnorodniejszych typów, od Miechodmucha z Krakowiaków do Jonatana. W każdej zaś roli umiał być na wskróś oryginalnym, odmiennym, a zawsze pełnym werwy i naturalnego komizmu. Niektóre też z jego kreacji stały się wnet typowemi. Lecz nie tylko jako artysta komedji lub operetki odznaczał się ś. p. Skalski wybitnemi zdolnościami. Zasłużył się również bardzo jako reżyser operetki i opery i w tym kierunku usilna jego i umiejętna praca wydała owoce, które utrwalą jego imie w dziejach naszej sceny z lat ostatnich.

Dość tu wspomnieć o wystawieniu przez zmarłego — oprócz mnóstwa innych utworów — Mikada, Barona cygańskiego, Biednego Jonatana, z oper Mignon, Proroka, Giocondy, Rycerskości wieśniaczej, Pajaców aby sobie uprzytomnić, jak doniosłą i pożyteczną była działalność jego w tym kierunku ... tny stan naszej opery głównie pracy ... wdzięczać należy.

Niestety, nieuleczalna choroba nie dozwoliła mu kontynuować tak pięknie rozpoczętego dzieła. Ju ciężko chory długo trzymał się jednak, w pracy ni ustawał i prawie do ostatnich granic wytrwał n stanowisku.

Przed rokiem choroba zwalczyła go jednak — a po męce ciężkiej i długiej, usnął wreszcie na wiek osierocając rodzinę i scenę, które obie zarówno uk chał — dla obu tylko żył i pracował.

Cześć pamięci artysty, cześć cieniom czło wieka, cieszącego się sympatją, i miłością bliższyc i dalszych.

Pogrzeb śp T. **Skalskiego** odbył się wczo raj o godzinie 4 popołudniu. Liczne grono kolegów przyjaciół i znajomych nieboszczyka — odprowadził zwłoki na miejsce wiecznego odpoczynku.

Z niedzieli. I znowu mieliśmy wczoraj — dl odmiany — jeden dzień pogodny, z wiosennem słoń cem i z wiosennem ciepłem, ale za to z prawdziwi jesiennym wiatrem. Powiadają ludzie, że jaką je palmowa niedziela, taką też bywa i Wielkanoc — sądząc tedy po niedzieli wczorajszej, moglibyśm obiecywać sobie ładne święta. Daj Boże — ale jak na to wcale się nie zanosi. — Wracając jeszcze d niedzieli, możemy zanotować, że jak na ostatni przed świętami, odznaczała się ona wielkiem ożywi

niem. Odbyło się jeszcze kilka spóźnionych zgromadzeń, kilka odczytów i prawie równocześnie aż pięć koncertów, z których największem powodzeniem cieszył się koncert pożegnalny p. Zegarkowskiego. Koncert religijny kapeli wojskowej 30. pp. w sali „Sokoła“ zgromadził także liczną publiczność. Najlepiej wiodło się teatrowi. Mimo tak niebywałej konkurencji koncertowej, teatr na obu przedstawieniach był pełny po brzegi. Dawano popołudniu „Chłopa miljonowego“, wieczorem zaś nagrodzonego na ostatnim konkursie krajowym „Towarzysza pancernego.“

Korpus oficerski garnizonu lwowskiego żegnał wczoraj uroczyście ks. Windischgrätza w salach kasyna wojskowego.

Koncert religijny. Zawsze pomysłowy i pracowity kapelmistrz 30. pp., p. Roll, wystąpił wczoraj z koncertem, którego program zastosowany był do uroczystości wielkotygodniowych. A myśl ta widocznie była szczęśliwą, gdyż sala „Sokoła“ — pomimo, że wczoraj znowu mieliśmy piękny dzień wiosenny — była szczelnie zapełniona. Na program tego koncertu złożyły się utwory takich mistrzów, jak: Haydn Braga, Verdi, Wagner i Händel. A że wykonanie było prawdziwie koncertowe, to też nie dziw, że p. Roll zbierał grzmiące i zasłużone oklaski. Wspaniale wypadła uwertura z „Oratorjum“ Rossini'ego pt. „Stabat Mater“, podniosłe wrażenie zrobiła muzyka do „Siedmiu słów Zbawiciela“, wzmocniony kwartet smyczkowy, a również „Pieśń aniołów“ Bragi (legenda — na skrzypce, wiolonczelę i fortepian) zasługuje na szczególniejszą wzmiankę. Słowem — wczorajszy koncert musimy nazwać w całem tego słowa znaczeniu udatnym, a p. Rollowi wyrazić słowa uznania i podziękowania.

Przejechanie. Skutkiem nieostrożnej jazdy potrącił Izrael Stahl, woźnica u pachciarza Hellera niejakiego Wojciecha Słodkiewicza tak nieszczęśliwie, że ten ostatni odniósł dość ciężkie uszkodzenia, mianowicie stłuczenie lewego boku i kontuzję lewej nogi. Słodkiewicza opatrzyła stacja ratunkowa.

Chorego Wojciecha Kuźniewskiego, znalezionego wczoraj po południu w stanie prawie nieprzytomnym na ulicy Strzeleckiej, odstawiło pogotowie stacji ratunkowej do głównego szpitala.

Dwa ognie kominowe zdarzyły się wczoraj w naszem mieście, a mianowicie: jeden w domu pod l. 5 przy ulicy Furmańskiej, drugi przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 2. W obu wypadkach interwenjowała miejska straż pożarna z pomyślnym skutkiem.

Wydalił się z domu wczoraj przedpołudniem i dotychczas nie wrócił 4-letni synek Wilhelma Schneidra, krawca, zamieszkałego w domu pod l. 1 przy pl. Bernardyńskim.

Samobójstwo. Z Krakowa donoszą: W piątek wieczorem około godz. 6, nieznana młoda kobieta usiadła nad brzegiem Wisły na Podgórzu, naprzeciw budynku tamtejszej ekspozytury policyjnej. Zaraz potem skoczyła z brzegu do wezbranych fal Wisły. Pospieszono natychmiast z pomocą, celem uratowania nieszczęśliwej. Poszukiwania odniosły ten skutek, że znaleziono zwłoki utopionej; wszelkie środki ratunku okazały się bezskuteczne. Nazwisko samobójczyni dotąd nieznane. Jest ona ciemną blondynką, niskiego wzrostu; ubrana przyzwoicie w suknię czarną, spódnicę bronzową i białą; na koszuli wybite litery: M. G. W kieszeniach, prócz ołówka, nic więcej nie znaleziono. Na nogach ma buciki, zapięte na guziki. Według opinji niektórych osób, młoda kobieta pochodzić ma z Wieliczki. Niektóre szczegóły wskazują, że samobójczyni padła ofiarą nieszczęśliwej miłości.

Bohaterski kapłan. Rosja wie, jak ważnym czynnikiem w życiu narodowem Polaków jest kościół. Dlatego od najdawniejszych czasów prześladowanie narodowości polskiej rozpoczynała od prześladowania kościoła katolickiego, słusznie uważając, że gdy wyłom w nim uczyni, łatwiej osiągnie cel swoich usiłowań: wynarodowienie Polaków. Po bezecnym zamachu na unję, przystąpiono zaraz na obrządek łaciński.

Aleksander II., wierny tradycjom swego poprzednika, zabrał się do rzeczy, chcąc przeprowadzić Mikołajewskie: *eto Dominus vobiscum ja istrebliu.*

Dnia 20. października 1865 r. car kazał wydrukować rosyjski katechizm Stacewicza, ułożony w r. 1853 dla zakładów wychowawczo-wojskowych, w celu wprowadzenia takowego do wszystkich szkół na Litwie i Rusi. Katechizm ten nazywano na Litwie katechizmem Syrkina, od nazwiska żyda drukarza wileńskiego, któremu oddano go do druku.

Działo się to w r. 1868, tj. w czasie, gdy pełnomocnik rosyjski Wałujew ofiarowywał w Rzymie obsadzenie biskupstw w Królestwie i Litwie, za cenę języka rosyjskiego w nabożeństwie dodatkowem. Układy co do języka nie doprowadziły do skutku tak wówczas, jak i w r. 1888.

Kościół, pozbawiony na Litwie właściwej hierarchji i władzy, rozprzęgać się począł, karność na dobre upadać zaczęła. Dziekan wileński ks. Stanisław Piotrowicz, bardzo dobrze widziany u rządu, pierwszy otrzymał stokilkadziesiąt egzemplarzy owego rytuału rosyjskiego z poleceniem, żeby rozesłał go po parafiach.

Wahał się, co ma zrobić...

Dwa miesiące trzymał u siebie książki, nareszcie z rana d. 6. kwietnia 1870 r., w uroczystość Zwiastowania N. M. P., rozesłał do proboszczów Wilna okólnik obszerny, odwołujący ich właśnie od tego do czego rząd rosyjski kusił.

Po rozesłaniu okólnika zjawił się sam na ambonie w kościele św. Rafała. Jarzącą gromnicę trzymał w jednej ręce, papiery w drugiej.

Wśród nabożnego ludem kościoła, z początku przyciszonym, potem coraz donioślejszym głosem mówił, że mu polecono ukaz i odezwę ministerjalną, wprowadzającą język rosyjski, wraz z odezwą konsystorza i rytuałem rosyjskim rozesłać po dekanacie — ale on tego nie zrobił i nigdy nie zrobi.

Tu przytknął papiery do świecy i zapalił. Spłonął ukaz carski i wszystkie wprowadzające go w życie odezwy.

Krótkie i wymowne kazanie zakończył słowy: „Nastały czasy straszne, które przetrzymać potrzeba i zmódz wiarą. Błogosławię was. Wytrwajcie!“

Gdy powrócił do domu, pierwszy zawiadomił policję, że na nią czeka. Przyszli i zabrali go nie bez oporu ludu.

W Petersburgu wypadek ten nieoczekiwany silne wywarł wrażenie. Przestępca według prawa, stanąć powinien przed sądem wojennym, nakazano jednak sposobem administracyjnym wywieźć go do miasta Koły, na samej północy guberni archangielskiej.

Wypadek ten, zaczerpnięty z przed 25 laty, a nie z czasów prześladowania chrześcijaństwa przez Rzym — jest jednym z dowodów tolerancji religijnej naszego sąsiada.

„Smigusa“ nr. 7, który pojawił się w dniu 1. kwietnia, zasługuje na osobną wzmiankę. Takie tam bogactwo dowcipnej treści, taka mnogość wyborowych ilustracyj znanych zaszczytnie rysowników — Brunona i Kruszewskiego — że, jakkolwiek czytelnicy tego dwutygodnika humorystycznego są już przyzwyczajeni stawiać dość wielkie wymagania, to jednak ostatni numer *Śmigusa* jest dla nich prawdziwie miłą prim'aprilową niespodzianką. Jak zwykle, tak i w tym numerze, korzysta redakcja *Śmigusa* bardzo zręcznie z chwili i smaga biczem ciętej satyry wszystko, co na te cięgi zasługuje; temu zaś, co dobre i zacne, słusznie oddaje pochwały. Dostało się naturalnie przy tej sposobności Bismarkowi, dalej „lwowskiemu apologiście lokajskiej wolności“ i wielu innym. Bardzo dowcipne są recenzje z koncertu „Lutni“ i z walnego zgromadzenia „Koła literacko-artystycznego“, jak również zbiór odpowiedzi na temat: „Co jest największą zbrodnią?“ Znajdujemy także w tym numerze dalszy ciąg „Małki“, powieści nie ukraińskiej z ilustracją Kruszewskiego; w dodatku zaś, oprócz wielu drobiazgów, listki z prowincji, pogadankę tygodniową Rodocia i utwór fortepianowy p. „Ryfke, Ryfke!“.

Zapiski pośmiertne. Zmarł Michał Wójt Bunikiewicz, oficer wojsk polskich z r. 1863, urodzony w r. 1831. — Dr. Antoni Delinowski, adwokat krajowy, zmarł w Tarnopolu, przeżywszy lat 88. — Bronisław Chrzanowski, sprawozdawca literacki i artystyczny czasopism warszawskich, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 26. — Zmarł we Wiedniu książę Wilhelm Montenuovo, syn arcyksiężnej Marji Ludwiki i jej morganatycznego małżonka, hr. Neippergiem. (Arcyksiężna Marja Ludwika była żoną Napoleona I. i po śmierci jego zawarła morganatyczne małżeństwo z hr. Neippergiem). — We Lwowie zmarła Wilhelmina Horwat, wdowa po staroście. Pogrzeb przy licznym udziale publiczności odbył się w niedzielę.

Zapiski pośmiertne. W Kołomyi zmarł tamtejszy notarjusz Ignacy Kraus, były jenerał-audytor wojsk polskich z r. 1863, przeżywszy lat 58. Zmarły cieszył się w Kołomyi wielką sympatją.

Koncert „Lutni“. W środę d. 10. bm. w sali „Domu Narodowego“ urządza lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“, z współudziałem orkiestry wojskowej pułku nr. 24 III. koncert za r. 1894/95, na którym wykonane będzie słynne dzieło muzyczne Joachima Rossini'ego „Stabat Mater“ na głosy solowe, chór mięszany i orkiestrę.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Ostatnie przedstawienie przed świętami. Ceny popołudniowe. Od środy począwszy aż do soboty włącznie teatr zamknięty.

Opera. „Traviata“, dana w sobotę, zgromadziła wprawdzie tylko szczupłą garstkę publiczności, ale dla p. Kozłowskiej była jedną z najlepszych wieczorów. Przedewszystkiem dostrzedz było można znaczny postęp w grze i swobodzie na scenie, następnie zaś większą jeszcze — niż pierwszym razem — precyzję w szczegółach śpiewu, a wreszcie nawet większą donośność dźwięku. — P. Lewicki złożył nowe dowody swej muzykalności niepospolitej i swych wybitnych zdolności scenicznych. Publiczność nagradzała sympatyczną parę śpiewaków żywemi oklaskami, darząc niemi zarówno i p. Szymańskiego.

Koncerta. W dniu onegdajszym rozkoszowała się publiczność niezwykłą ilością muzyki; koncertów było bowiem wczoraj pięć, a z tych trzy odbywały się równocześnie, mianowicie: w sali „Sokoła“ koncert „Echa“, w domu Narodnym koncert p. M. Lewickiego, a w kasynie koncert p. Zegarkowskiego. Wszystkie udały się dobrze i zjednały koncertantom wiele powodzenia artystycznego. O koncercie „Echa“ zamieścimy w jutrzejszym numerze recenzję naszego sprawozdawcy muzycznego.

Koncert słowiański. Onegdaj odbył się we Wiedniu — zapowiedziany w korespondencji *Dziennika Polskiego* — koncert słowiański p. Bronisławy Wolskiej. Liczne grono Polaków, Rusinów, Serbów, Bułgarów, Czechów itd., zapełniło salę Bösendorfera, a szczególnie młodzież słowiańska, jawiła się bardzo licznie. Nie brakło także i posłów, pomiędzy którymi zauważyliśmy także posła Pernerstorfera. Doskonale ułożony i znakomicie wykonany program koncertu zachwycił słuchaczy, a koncertantkę wywoływano niezliczone razy. Szczególnie podobała się ruska piosenka, do której muzykę skomponował (obecny na sali) poseł Wachnianin.

Bronisław Huberman, który od kilku tygodni zachwyca swojemi koncertami Wiedeń, zgłosił się do posła Struszkiewicza z gotowością dania koncertu na korzyść polskich stowarzyszeń we Wiedniu. P. Struszkiewicz przyjął — rozumie się — skwapliwie ofiarność młodego artysty i zajął się urządzeniem koncertu, który odbędzie się dnia 27. b. m. Dochód z koncertu rozdzielony zostanie pomiędzy trzy stowarzyszenia: „Przytulisko“, „Bibljoteka polska“ i „Ognisko“. — Oby inne „gwiazdy“ polskie zechciały wziąć przykład z ofiarności młodziutkiego artysty!

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z jednego morga 200—500 koron można otrzymać z uprawy rzewienia. Najnowsze doświadczenia pouczyły, że z morga gruntu przez uprawę rzewienia („Rheum palmatum“) można bardzo łatwo uzyskać przeszło kilkaset koron.

W Niemczech, a zwłaszcza w okolicach Hamburga i Frankfurtu nad Odrą przyjęła się hodowla tej rośliny w ostatnich czasach, i hodowcy jej mają z niej zysk nadspodziewany. Firma frankfurtska „H. Jungdaussen“ wydała obecnie broszurę, wskazując, iż obok uprawy szparagu, rzewień ma wielką przyszłość i mieszczącą w sobie szczegółowe rady i wskazówki dla pragnących zająć się hodowlą tejże rośliny. Zdawałoby się, iż cyfra dochodu z 1 morga, jak podaliśmy na samym początku, jest przesadzoną, jednakowoż pewną jest rzeczą, że Anglicy umieją tę roślinę jeszcze lepiej wyzyskać, zwiększyć odbyt, a tem samem potroić dochód. Kto zatem chce z małego gruntu stosunkowo możliwie największy mieć dochód i najwyższy zeń zysk wyciągnąć, niech zapisze sobie broszurkę, traktującą o hodowli rzewienia u firmy „H Jungdaussen“ w Frankfurcie nad Odrą (cena 40 fenigów), a znajdzie w niej stosowne rady i wyczerpujące wskazówki odnośne do uprawy rzewienia.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31. marca 1895 roku było w obiegu: 4½% listów hipotecznych zł. 27,540.800, 5½ premjowanych listów hipotecznych zł 9,211.800, 5% listów hipotecznych zł. 4,550.200. Łącznie zł 41,302.200. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł 1,764.350.

Ostatnie wiadomości.

Presse donosi: Ministerstwo handlu wygotowało projekt, upoważniający ministra handlu do przedsięwzięcia w drodze rozporządzeń środków, chroniących publiczność od krzywd na jakości i ilości przy sprzedaży pewnych krajowych i zagranicznych gatunków towarów. Projekt ma być niebawem przedłożony izbie deputowanych.

Minister handlu przedłoży prawdopodobnie w końcu sesji wiosennej izby deputowanych nowelę przemysłową. Nieustająca komisja przemysłowa zwołaną zatem zostanie we wrześniu na kilka tygodni przed zgromadzeniem się rady państwa, ażeby w przeciągu krótkiego czasu mogła przedłożyć izbie swoje uchwały.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 7. kwietnia. Cesarz Franciszek Józef przyjął zaproszenie cesarza Wilhelma będzie obecnym na jesiennych manewrach w okolicy Szczecina.

Z Odessy telegrafują, że krzyżownik „Tambow“ wypłynął do Władywostoku z załogą 1200 kozaków.

Buda Peszt 7. kwietnia. W oficjalnym komunikacie zaznacza minister rolnictwa, że z powodu deszczów i długiej zimy wiosenne roboty w polu znacznie się opóźniły. Oziminy są uszkodzone, głównie żyto i jęczmień, najmniej pszenica. W południowych komitatach wielki brak paszy.

Wiedeń 8. kwietnia. Pisma tutejsze donoszą, że Banffy na ostatniej audjencji przedłożył cesarzowi projekt rozwiązania parlamentu w jesieni.

Praga 8 kwietnia. Na zaproszenie centralnego Towarzystwa gospodarskiego zgromadzili się tu wczoraj delegaci sześćdziesięciu czeskich towarzystw gospodarskich i uchwalili wystosować do rady państwa i do rządu memorjał w sprawie agrarnej.

Sofja 8 kwietnia. Skutkiem oświadczenia studentów, że poddadzą się zarządzeniom swych władz przełożonych, otwarto na nowo kurs prawniczy.

Madryt 8. kwietnia. Stronnictwo autonomistyczne na Cubie wydało manifest, w którym zapewnia o poddaniu się Hiszpanji.

Petersburg 8. kwietnia. W Niżnym-Nowgorodzie zdarzył się przerażający wypadek. Z powodu odbyć się mającej wystawy w roku 1896 rozpoczęto budowę wielkiej restauracji czteropiętrowej. Budowa była przyspieszoną i kiepską, skutkiem czego runęło czwarte piętro z ogromną wieżą, przygniatając pracujących. Dotychczas wydobyto 16 trupów i około 20 ciężko rannych. Kierownik budowy inżynier gubernjalny Iwanow, który zeszłego roku miał podobny wypadek przy budowie teatru, na wiadomość o katastrofie odebrał sobie życie.

Petersburg 8. kwietnia. Car polecił zwołać osobną komisję dla sprawy budowy kolei syberyjskiej, dotychczasowy bowiem skład komitetu nie odpowiada zadaniu, zwłaszcza, że jen. Annienkow znajduje się w śledztwie.

Obok Władywosteku ma być urządzona przystań dla celów handlowych.

Rzym 8. kwietnia. Ślub ks. Aosty z księżniczką orleańską odbyć się ma stanowczo 13. maja.

Wiedeń 8. kwietnia. Dnia 17. kwietnia od będzie się tu konferencja austrjackiego i węgierskiego ministrów finansów, tudzież ministra wojny, wspólnych finansów i spraw zagranicznych celem ułożenia dla delegacji budżetu wspólnych wydatków.

Pola 8. kwietnia. Arcyksiążę Karol Stefan obejmuje z d. 13. maja komendę nad dywizją krzyżowców „Marja Teresa“, „Elżbieta“, „Franciszek Józef“ i odpłynie z niemi na uroczystość otwarcia kanału bałtyckiego.

Budapeszt 8. kwietnia. *Hircsarnok* donosi, że 21. kwietnia przybędzie nuncjusz papieski ks. Agijardi do Ostrzyhomia w odwidziny do prymasa węgierskiego ks. kardynała Vaszary'ego. Podróż ta nuncjusza stoi podobno w związku z listem pasterskim, który austrjaccy i węgierscy biskupi wydać mają przed Zielonemi świętami do wiernych dyecezji.

(Dziennik *Hircsarnok* jestto pismo konserwatywne i katolickie założone niedawno przez rozwijające się coraz bardziej na Węgrzech stronnictwo katolickie).

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 8. kwietnia godz. 2. min. 40.

Akcje kred.	404·50	Wied. losy	173 75
Alpiny	86·30	Akcje tyton.	246 75
Kredyty węg.	461·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	98 40
Anglobanki	171 50	Elbethale	309 25
Uniony	334·20	Länderbanki	285·80
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	123 60
Nordbany	—·—	Bankvereiny	154 80
Lombardy	111·50	Wspólna rent. ap.	101·75
Losy tureckie	82 90	Ruble	130·87
Staatsbahny	444 50	100 marek niem.	59 50
Czerniowieckie	336·—	Napoleond'ory	9·63
Gal. obl. prop.	98 50		

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. kwietnia 1895.

HOTEL ŻORŻA. A. Mazaraki z Nestorowic J Jabłonowski z Zagwoździa. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa Torosiewicz z Brodek. F. Sca-A. Münter z Waniow. E. ...rvey z Gorlic. A. Günther zighino z Frzeworska W. Mac G... J. Bieńkowski z z Jaćmierza. W. Gniewo z z Kon... Stamiłowej W. Chrzanowa. K. Drahanowsky z Kamionki Morgenstern br. Kraus, J. Grossman, J Hreborowicz, R. Weissze Stanisławowa A Farkas de Felzöeor, A Weissenfeld, H Janoch z Tarnopola. K. Kriwanek z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. W. Czartoryski z Pełkowca. Br Preuschan z Mostów wielkich. A. Boniewski ze Stanisławowa. B Pilatowski z Brodów. M Mikusiewicz z Rożniatowa. A. Sielecki z Jaworowa. E. Sore z Wiednia. L. Merte..s z Wiednia. W. Majewski z Ustrzyk. A Mogielnicka z Wołynia Dolleschall z Czerniowiec. J. C. Sobolewski, J. Sebert ze Żółkwi. Dr. J. Ibjańska z Królestwa Polskiego. W. Długosz z Borysławia C Kochanowski z Watramoldawicy.

Podziękowanie.

W głębokiej boleści pogrążeni po stracie ś. p. dra med. Kazimierza Cyrusa-Sobolewskiego nie mogąc na innej drodze dać wyraz naszej wdzięczności, poczuwamy się do obowiązku podziękowania wszystkim zacnym i życzliwym Jego przyjaciołom, którzy podczas ciężkiej i dolegliwej słabości tyle ulgi choremu i pociechy rodzinie sprawiając, oddali hołd Jego wiedzy i cnotom.

Dalej Wielebnemu duchowieństwu obu obrządków za odprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego, gminie Winniki, oraz wszystkim instytucjom, stowarzyszeniom i przyjaciołom za uczczenie pamięci zmarłego przez złożenie wieńców na Jego trumnie, wreszcie wszystkim, którzy oddali ś. p. Kazimierzowi ostatnią posługę dziękujemy serdecznie „Bóg zapłać“.

Winniki dnia 7. kwietnia 1895 r.

Rodzina.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.